

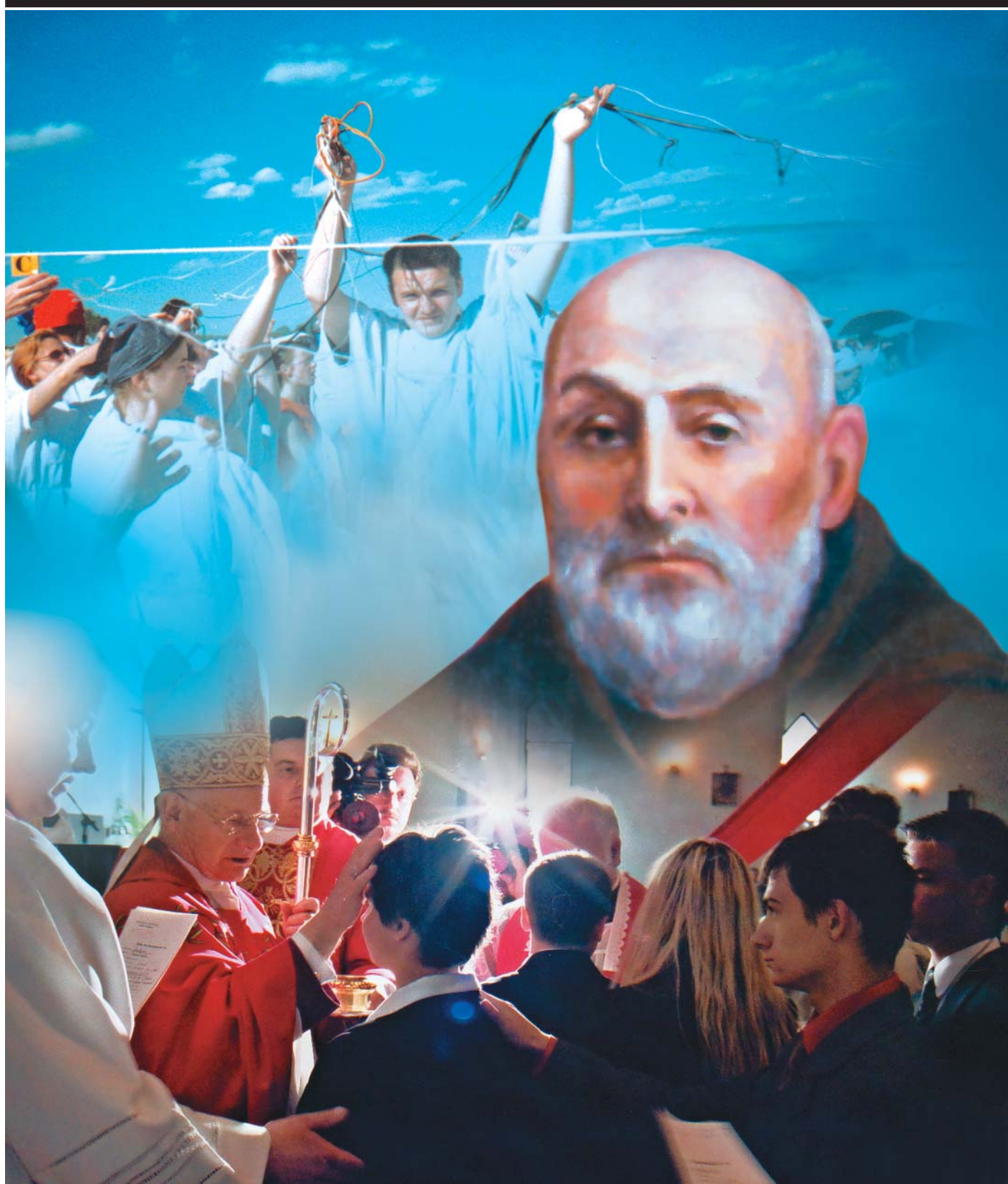
# GŁOS BRATA



Pismo Parafii Św. Brata Alberta - Gdańsk Przymorze

LATO 2004

Nr 3 (17)



**Daj się złowić w sieć Miłości**



# Słowo od księdza Proboszcza

Z radością oddajemy w ręce naszych parafian i gości kolejny numer Głosu Brata. Tym razem można w nim znaleźć wiele materiałów opisujących aktywność naszych mieszkańców, jak również przeszedźcie bogate kalendarium życia parafialnego. A wiele się działo...

Zacząło się od pięknej uroczystości prymicyjnej Ks. Rafała Zalewskiego. Następnie Bierzmowania udzielił młodzieży Ks. Biskup Zygmunt Pawłowicz. Potem była Pierwsza Komunia Święta i pierwsza rocznica Komunii Świętej, Boże Ciało i wreszcie świętowanie wydarzeń wpisanych w odpust parafialny, które zakończyła uroczysta Msza święta koncelebrowana pod przewodnictwem Ks. Prałata Stanisława Łady.



Siostra Barbara

Do tych relacji dokładamy jeszcze garść wspomnień i refleksji, które dotarły do redakcji.

Z radością także przywitaliśmy przybyłą na początku czerwca z Kazimierza nad Wisłą Siostrę Barbarę Robak, której życzymy, aby wśród nas czuła się zawsze jak wśród swoich.

Na czas wakacji i urlopów życzymy wszystkim Bożej łaski, która pozwoli na nowo odkrywać w sobie dary i talenty. Dzielmy się nimi obficie i zmieniajmy świat, który potrzebuje dziś świadków wiary.

*Z wakacyjnymi pozdrowieniami i serdecznościami  
Ks. proboszcz Grzegorz Stolczyk*

## SAKRAMENTY ŚWIĘTE

### Prymicja księdza Rafała

Od dłuższego czasu chór parafii św. Brata Alberta przygotowywał oprawę muzyczną na uroczystą Mszę Świętą prymicyjną, którą 16 maja odprawić miał w naszym kościele, śpiewający ongiś z nami w tenorach, ksiądz Rafał Zalewski – „nasz” Rafał. Oczekiwaliśmy na tę uroczystość z wielkim przejęciem i bijącymi sercami.

I oto nadszedł ten dzień. Pięknie przystrojony kościół wypełniony był licznymi wiernymi i zaproszonymi gośćmi, przybyły też delegacje osób, pragnących złożyć życzenia Prymicjantowi. W uroczystej procesji wchodzi do kościoła bohater dzisiejszego dnia – ksiądz Rafał. Otaczają Go księża pracujący w naszej parafii na czele z księdzem proboszczem Grzegorzem, służba kościelna – panowie z Semper Fidelis, ministranci, dzieci.

Zanim rozpocznie się Msza Święta, podchodzą do ołtarza osoby pragnące złożyć życzenia Prymicjantowi. Są to: Czyciele Miłosierdzia Bożego, Żywego Różańca, Rycerze Michała Archanioła, kręgi rodzinne, panowie z Semper Fidelis, ministranci oraz delegacja chóru parafialnego. Maria Anna R. wręczyła ks. Rafałowi na pamiątkę dwie kasety, zawierające utwory, które nagrał nasz chór, wygłaszając wiersz, napisany dla Niego. Powiedziała m. in.:

„Niechaj Cię Twój Patron, Archanioł Rafał, strzeże  
I umacnia w nadziei, miłości i wierze,  
Żebyś służył parafianom ku Bożej chwale  
Jako przewielebny proboszcz, księżu Rafale...  
(...) Bogu i w niebie i na ziemi wieczna chwala,  
A rodzinie dzięki za dar księdza Rafała.  
Życzymy Ci zdrowia, sto lat chórem śpiewamy  
I spełnienia tych życzeń Bogu przedkładamy”.

Wiele było uroczystych akcentów uświetniających Mszę Świętą prymicyjną księdza Rafała. Zaliczyć można do nich piękny program poetycki, wykonany przez dzieci, który przygotowały siostry Bernarda i Michaela, homilię wygłoszoną przez ks. Adama Bonieckiego – redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”, mówiącą o wielkiej godności kapłaństwa oraz roli i zadaniach kapłana.

Niezwykle uroczysty był również moment składania darów ofiarnych przez dzieci, które same przystroiły ołtarz białym obrusem i udekorowały go wieńcem.

Oprócz naszego chóru, którym dyrygował mgr Zbigniew Biziuk, akompaniowała mgr Ewa Pralicz, liturgii Mszy Św. towarzyszył zespół muzyczny studentów Seminarium Duchownego – młodszych kolegów ks. Rafała.

Myślę, że dla wszystkich, którzy uczestniczyli w ten niecodziennej uroczystości, obecność na niej była wielkim i radosnym przeżyciem. Głębokie wrażenie wywarła na obecnych wypowiedź Prymicjanta, który dziękując Bogu za dzisiejszy dzień, podziękował swoim trzem matkom: Matce Najświętszej, mamie, która Go urodziła i tej, która Go wychowała, złożył też serdeczne wyrazy wdzięczności wszystkim swoim najbliższym: ojcu, siostrze, rodzinie, nauczycielom i profesorom. Szczególnie serdecznie ks. Rafał podziękował naszemu księdzu proboszczowi Grzegorzowi Stolczykowi, pasterzowi naszej parafii, wręczając Mu piękny bukiet kwiatów.

Po udzieleniu błogosławieństwa poszczególnym członkom rodziny, księżom, panom z Semper Fidelis, ministrantom, ksiądz Rafał obdarzył błogosławieństwem indywidualnym wszystkich wiernych, obecnych na tej uroczystości, zapraszając na wspólne dzielenie się chlebem. Przy wyjściu z kościoła czekali z tacami „chleba naszego powszedniego” Jego młodsi koledzy, klerycy; z radością przyjęliśmy wszyscy ten dar.

Na pamiątkę tej przepięknej Mszy Św. prymicyjnej wszyscy obecni otrzymali od księdza Rafała obrazki, zawierające motto, którego głębia autentycznie mnie zachwyciła:

„Bliskim – miłość,  
Przyjaciołom – wierność,  
Wszystkim – wdzięczność,  
Bogu – wszystko”.

Szczęść Boże, księżo Rafale!  
Niech Matka Najświętsza prowadzi Cię przez  
całe Twoje kapłańskie życie!

*Barbara Ufniarska*



Msza Św. prymicyjna



Rodzice ks. Rafała

## Pierwsza Komunia Święta – 30.V.2004

### MOJA PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA

Uroczystość Pierwszej Komunii Św. przeżyłem bardzo głęboko. Wspierał mnie Pan Jezus. Podczas Mszy św. byłem skupiony i modliłem się żarliwie do Zbawiciela. Byłem wzruszony, że po raz pierwszy w obecności Rodziców mogę przyjąć Jezusa Chrystusa do mego serca.

Powiedziałem Mu, że bardzo Go kocham i że nie będę myślał o prezentach, bo w Komunii Świętej najważniejszy jest właśnie On sam.

*Łukasz Elwirski  
SP 80, kl IIb*

## Pierwsza Komunia Święta – 30.V.2004

Wstałam bardzo wczesnie rano. Bardzo się denerwowałam, czy niczego nie zapomniałam. Wieczorem mama przygotowała mi wszystkie rzeczy, które miałam w tym dniu ubrać. Pani Basia jest fryzjerką, to ona uczesała mnie i upięła wianek. Mama pomogła mi ubrać albę. Wszyscy mówili mi, że wyglądam jak aniołek, cała w bieli.

O godzinie 10.30 pojechałam razem z rodzicami do kościoła. Byli tam wszyscy, których kocham: dziadek, dwie babcie, wujek z ciotką, moi rodzice chrzestni i moja siostra Sylwia.

Bardzo się ucieszyłam, że nie zapomnieli o tym dniu.

Wszystkie dzieci ustawiły się przed kościołem, rodzice nas błogosławili. Potem rozpoczęła się Najważniejsza Msza. Razem śpiewaliśmy pieśni i modliliśmy się. Kościół był bardzo ładnie ustrójony białymi kwiatami. Bardzo się cieszyłam, że po raz pierwszy przyjął Pana Jezusa. Myślę, że Pan Jezus cieszy się, że tak bardzo go kochamy.

W kościele modliłam się za całą moją rodzinę, aby wszyscy byli zdrowi. Obiecałam też, że będę

grzeczna i nie będę smucić Jezusa i Maryi. Po uroczystości w kościele wszyscy składali życzenia. Cieszyłam się, że mam tylu gości. Wszyscy pojechaliśmy na święteczny obiad. Bardzo się cieszę, że byłam u Pierwszej Komunii.

*Karolinka Juchniewicz*



Ks. Proboszcz rozdaje chlebki św. Brata Alberta

## XIII rocznica święceń kapłańskich – 18.V.2004

18 czerwca 1991 roku Biskup gdański Tadeusz Gólcowski udzielił święceń kapłańskich. Trzydzieści lat później spotkali się wówczas wyświęceni księża, aby podziękować Panu Bogu za ten dar koncelebując Mszę Świętą w naszym kościele. Wielu z nich pracowało w naszej parafii. Są to: ks. Adam Czuj, ks. Tomasz Frymark, ks. Waldemar Naczka i ks. Dariusz Żyżniewski. Teraz dwóch kapłanów z tego rocznika, ks. Grzegorz Bączkiewicz i ks. Janusz Majkowski, pełni posługę duszpasterską w parafii Św. Brata Alberta. Pochoodzi zaś stąd ks. Krzysztof Lis.

Inni kapłani wtedy wyświęceni to: ks. Jacek Bramorski (obecny rektor Gdańskiego Seminarium Duchow-

nego), ks. Witold Bock, ks. Marek Brudzisz, ks. Jarosław Dittmer, ks. Andrzej Friedel, ks. Kazimierz Głyżewski, ks. Dariusz Ławik, ks. Jacek Pokoński, ks. Jerzy Skiba, ks. Leszek Wojciechowski, ks. Adam Zdrojewski, ks. Zbigniew Zieliński.

Do życzeń złożonych w czasie uroczystości przez dzieci, młodzież i dorosłych pragnie dołączyć się nasza redakcja.

Życzymy Wam, Czcigodni Kapłani, doczekania złotego jubileuszu w wierności Chrystusowi i Jego Kościołowi.

*Redakcja „Głosu Brata“*



# Daj się złowić w sieć Miłości! – 29/30.V.2004



Młodzież z naszej parafii na Lednicy

Byliśmy dość blisko Ryby-Bramy i dużego ekranu, z którego przemawiał do nas Ojciec Święty. Nie od tego jednak zależało to, że przeżyłam czas lednickiego czuwania inaczej niż cztery lata temu, gdy byłam tam po raz pierwszy.

Pamiętam, że wtedy wyjeżdżałam stamtąd rozczarowana kontrastem, jaki odczułam między atmosferą nocy czuwania – rozmodloną, rozświetloną tysiącami świec, rozśpiewaną i roztańczoną na chwałę Pana – a widokiem, jaki ukazał się, gdy wschodzące słońce rozświetliło opustoszałe już lednickie pole pokryte tonami śmieci pozostawionych przez pielgrzymów. Plac wyglądał jak pobojowisko. Poczulałam się... oszukana. Jak to jest? – myślałam... bo jeśli Duch Święty zstąpił do naszych serc, to dlaczego nie było w tych młodych ludziach na tyle choćby miłości i wdzięczności, by zabrać ze sobą swoje śmieci?... Z głośników dolatywały słowa zachęty, by czekając na przejście przez Bramę-Rybę włączyć się w zbieranie śmieci do worków i składowanie ich na gromady. Włączyłam się, ale pamiętam, że był we mnie nerwowo wyrzut: „... ładni mi chrześcijanie... więcej nie przyjadę...”

Trzeba przyznać: myślenie w jakiejś mierze słuszne, wyrzut uzasadniony, i tylko jak niemało w tamtej mojej postawie było... pychy.

Dziś, gdy myślę o Lednicy, widzę tam młody Kościół Jezusa Chrystusa... niedoskonały, bo momentami bardziej przypominający tłum niż zgromadzenie, ale przecież wybrany, bo umiłowany – jak przypomniał Ojciec Święty:

... Jezus mówi do każdego i każdej z was: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał, aby wszystko dał wam Ojciec o cokolwiek Go prosić będziecie w imię moje“ (J15,16). Mówił też wtedy łagodnie, ale z mocą – bo te słowa głęboko we mnie

zapadły: „Uwierzcie Chrystusowi! Uwierzcie, że On pierwszy Was wybrał, abyście ze swej strony mogli w sposób wolny dokonać wyboru. Nie lękajcie się zawsze wybierać Chrystusa. Niech ten wybór kształtuje Waszą teraźniejszość i Waszą przyszłość. Niech nadaje kształt Waszemu życiu, abyście przynosząc obfite owoce wiary, nadziei i miłości, stawali się coraz bardziej autentycznymi świadkami odkupienia dla przyszłych pokoleń.“

A czym była dla mnie tegoroczna Lednica?

Jeszcze przed rozpoczęciem czuwania, spacerując po polu, na które nadciągały ciągle nowe gromady, spotykałam co krok (oczyma wiary) obecnego wśród nas Jezusa:

– w ciszy sektorów, gdzie spowiadali gęsto rozsądzeni w wysokiej trawie księża; długie kolejki młodych dusz

i święte szeptanie sakramentu...

– w namiocie liturgicznym, gdzie, mimo rosnącego z godziny na godzinę gwaru na placu, panowała cisza; Jezus wpatrywał się w nas, ukryty w świętej Hostii, w której obiecał z nami być. Dołączyłam na chwilę do tych, którzy klęcząc wpatrywali się w Niego...

– w moim własnym sumieniu, w tym Bożym Głosie, który odezwał się we mnie, gdy kupowałam kasety z pieśniami lednickimi i wydano mi 10 zł reszty za dużo; przeciwstawił się we mnie pokusie zawłaszczenia, kazał przebić się z powrotem przez tłum i oddać, co nie moje...

– w radosnej spontaniczności i bezinteresownym uśmiechu spotykanych osób; dziewczyny, które plotły wianki z kwitnącej trawy, gdy je poprosiłam, chętnie mnie tego nauczyły. Promieniejący zaangażowaniem chłopcy i dziewczyny przy namiocie „Ambasadorów Lednicy“ wręczali kartki z adresami i telefonami kontaktowymi potrzebnymi, jeśli ktoś chciałby się włączyć w dzieło szerzenia treści Lednicy w swoich miastach, parafiach, by żyć nimi cały rok, do czego serdecznie zachęcali...

Gdy dziś myślę o Lednicy, widzę tam młody Kościół Jezusa Chrystusa, wspólnotę niedoskonałą, w której może trudno o jedność postaw, bo przecież każdy z nas jest na innym etapie swojej drogi do Boga, ale za to wspólnotę młodych serc, które gdzieś w swojej głębi pragną odnaleźć swój sens – Miłość Stwórcy i swoją nadzieję – Miłość Zbawiciela, i chcą żyć pełnią życia – ożywieni Duchem Miłości... Kiedy rozpoczęła się Eucharystia, nie wszyscy zerwali się na nogi, świadomi, że to przecież rozpoczyna się święty czas przebywania z Panem – Źródło Życia dla każdego, kto chce się stawać chrześcijaninem – uczniem Jezusa Chrystusa. Niektórzy, zajęci rozmową, nie zauważyli; inni

kończyli kolację; ktoś obok dopalał papierosa... Niektórzy spali, wiadomo, zmęczenie upałem dnia, podróżą z bardzo odległych nieraz miejsc Polski. Jednak wszystkich nas połączył śpiew po Komunii Świętej wyznanie miłości powtarzane za apostołem Piotrem:

„Tak, tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham!

Tak, tak, Panie, przecież Ty to wiesz...“

Czy to porywczy rytm i melodia sprawiły, że skakaliśmy i wyciągaliśmy ręce w górę, śpiewając Jezusowi te słowa miłości? Tak, zapewne to także, ale ojciec Jan Góra zadbał też o to, by był czas na wyznanie w sposób osobisty, w ciszy. Poprosił nas, roztańczoną i rozśpiewaną rzeszę młodych, o ciszę. I naprawdę zaległa. Prawie zupełna. Jestem mu bardzo wdzięczna za te kilka minut, gdy mogłam w sercu odpowiedzieć Jezusowi na pytania, które w Jego imieniu zadał parę chwil wcześniej Ojciec Święty. Brzmiały mi w uszach: Czy kochasz?

Czy kochasz mnie?

Czy kochasz mnie bardziej?

I ta gorąca zachęta Jana Pawła II: „Nie bójcie się odpowiedzieć Mu: Tak!“ Swoją odpowiedzią na te pytania podzielił się z nami obecny tam kardynał z Ukrainy (o ile dobrze pamiętam). Bardzo ucieszyły mnie jego słowa, bo rozproszyły przynębenie, które zaczęło się wkradać w moje serce, gdy odpowiadałam Panu: Tak, kocham Cię Jezu! – ale zaraz nasunęła się ocena, czy to moje wyznanie jest coś warte, bo przecież słowa te są w moim życiu nieraz bez pokrycia, nie przekładają się na czyny miłości... A ten dojrzały już wiekiem duchowny wyznał właśnie, że gdy mówi Jezusowi: kocham Cię, Panie! – to czasem, jeszcze zanim skończy to zdanie, już w sercu pojawia się jakaś myśl negatywna, jakiś osąd bliźniego, albo jeszcze coś gorszego; jednak nie załamuje się tym, ale ma nadzieję w Panu Jezusie...

To szczerze wyznanie wzbudziło we mnie podziw dla pokory tego kapłana i dało mi chyba światło zrozumienia, że Jezus cieszy się z każdej naszej deklaracji kochania Go, choćby porywczej i emocjonalnej, ale też dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że jesteśmy słabi i, by realizować tę miłość do Niego w naszym życiu, potrzebujemy Jego Łaski. I On nam ją chce dać, i nie potrzeba Mu nawet do tego naszej wielkiej wiary, wystarczy Mu nasza gotowość do kochania Go, nasz gotowość do uwierzenia, by mógł działać cuda w naszym życiu, uwalniać nas od zła, do którego jesteśmy zdolni, przemieniać wodę naszego życia w wino, czynić nas szczęśliwymi.

Zapadło mi też w pamięć jeszcze jedno zdarzenie z czuwania. Obok mnie i moich przyjaciół rozsiadła się grupa kilku chłopaków i dziewczyn... wyciągnęły papierosy, piwo. Na stanowcze przypomnienie

dwóch młodych chłopaków ze służby porządkowej o tym, że na placu modlitwy obowiązuje zakaz picia alkoholu i palenia papierosów, zareagowali nie najlepiej, bo parę chwil później zjawili się dorośli mężczyźni ze służb porządkowych. Zrewidowali plecaki, zabrali alkohol i papierosy... Nasi sąsiedzi siedzieli ze skwaszonymi minami. Jakiś czas potem zaczęli przyglądać się temu, co działo się przed Rybą, a jeszcze jakiś czas później... skakali i śpiewali razem ze wszystkimi. Niesamowicie! Mieli też białe prześcieradła, które trzeba było przywieźć w tym roku ze sobą, by w czasie czuwania ubrać się w nie na znak łaski Chrztu Świętego, który włączył nas w życie Boga. Był taki moment czuwania, że zieleń lednickich pól pokryła się bielą strojów 160 tysięcy zebranych. Gdy rozejrzałam się wokoło, wszędzie radosne twarze ubranych na białą. Przypomniały mi się słowa piosenki, zaczerpnięte z Apokalipsy: „Oto ci w białe szaty ubrani (...), we Krwi Baranka je wybielili.“ Taki przedsmak Nowego Jeruzalem, wspólnoty zbawionych w Niebie...

Dziś, gdy myślę o Lednicy, widzę tam młody Kościół Jezusa Chrystusa. Dla jednych może to być tylko swoisty religijny festyn; dla innych, którzy starają się pójść w głąb, wezwanie do tego, by coraz bardziej stawać się Kościołem Chrystusa.

A pozostawione przez pielgrzymów śmieci, które tak zraziły mnie kiedyś? Tym razem też były... ale już lepiej zorganizowane było ich zbieranie. Trzeba po prostu wierzyć i działać w tym kierunku (a zacząć od pracy nad sobą), żeby kiedyś lednickie pole po modlitwie o zesłanie Ducha Świętego wyglądało jak Plac Zwycięstwa po Eucharystii w czasie pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego do ojczyzny. Przybyło wtedy kilkaset tysięcy osób. Polacy zachwycili cały świat tym, jak reagowali na wypowiedziane przez Jana Pawła II słowa oraz wielkim zdyscyplinowaniem. Podobno po uroczystości z całego placu zebrano tylko jeden kosz śmieci...



Rozwinięcie sieci

Cieszę się, że byłam w tym roku na Lednicy, że (dzięki przyjaciółom) przeciwstawiłam się pokusie tego, by nie jechać na czuwanie, bo... nie ma czasu, bo egzaminy i każdy dzień nauki na wagę złota. A ten czas wołania we wspólnocie Kościoła o Ducha Świętego jest na wagę życia Bożego w nas i na wagę danego przez Ducha pokoju serca,

wielkiego luksusu we współczesnym świecie, na wagę żywego doświadczenia, że nasz Zbawiciel jest między nami – na mocy Słów Swej Obietnicy: „Gdzie dwóch lub trzech gromadzi się w Imię Moje – tam jestem pośród nich.“

*Bogumiła Wocial*

## Wigilia Zesłania Ducha Świętego

29 maja 2004 roku rano z parafii Św. Brata Alberta wyruszyliśmy nad brzegi jeziora Lednickiego koło Gniezna na Wigilię Zesłania Ducha Świętego. Pielgrzymkę zorganizował ksiądz Wojciech i diakon Sebastian. Mimo wczesnej godziny wszyscy w autokarze śpiewali. Mieliliśmy zwartą grupę osób grających, posiadaliśmy aż pięć gitar, parę grzechotek i oczywiście piękne głosy. Autokar tryskał radością i muzyką. Podróż zajęła nam około pięciu godzin, ale każdemu wydawała się krótsza. Już podczas drogi z parkingu na Pole Lednickie można było się zgubić, podobno przybyło tam około 160 tysięcy ludzi. Po dotarciu na Pole Lednickie zaczęliśmy rozplątywać sieć rybacką. Czas, w którym rozplątywaliśmy sieć, umilała nam młodzież grająca na bęb-

mówił do nas Ojciec Święty. Dostaliśmy od Niego Jego słowo i Jego błogosławieństwo. Każdy z uczestników spotkania wiązał sieć z przywiezionych sznurków. Gdy już wszystkie sznurki zostały powiązane i tworzyły sieć, sami stworzyliśmy wielką sieć trzymając się za ręce. Po czym rozpoczęła się Msza Św. w Wigilię Zesłania Ducha Świętego. Po nabożeństwie otrzymaliśmy chlebki w kształcie ryb i dzieliśmy się nimi. Później miał miejsce egzamin z miłości, na znak którego nałożyliśmy sobie pamiątkowe pierścienie. Wtedy także nastąpiła procesja z relikwiami i sztandarami świętych. Biskup z owieczką na ramionach wprowadził ikonę Chrystusa Przemienionego. Wszyscy kapłani otrzymali „łaski pasterskie”, za to my nałożyliśmy białe szaty.

Słowo Ojca Świętego przygotowane specjalnie na to Spotkanie. Nad Lednicą wybieramy Chrystusa i ten wybór jest tam najważniejszy. Aktem rozumu i woli wybieramy Chrystusa jako wartość najważniejszą. W ciemnościach szukaliśmy drogi. Z daleka widać Bramę III Tysiąclecia. Brama w kształcie Ryby stała się centrum Pól Lednickich. Wielu z was zapyta się, dlaczego symbol ryby? Bo ryba to sam Chrystus – Ichtyś. W tym wyrazie każda litera coś znaczy: Jezus Chrystus, Boga Syn, Zbawiciel. Bo Lednica to Chrystus. Wtedy właśnie nastąpiło przejście przez Bramę. Przejście przez nią stało się w jakimś sensie obowiązkowe, ale akurat w naszym przypadku każdy chciał to przeżyć. Tym właśnie akcentem zakończył się nasz pobyt na Lednicy.

W stronę powrotną nie było już śpiewu, gdyż każdy był zmęczony. Jednak mimo wykończenia i niewy-

spania wszyscy byli zadowoleni. Po tej pielgrzymce wzbogaciliśmy się o nowe przeżycia i znajomości, a przede wszystkim zbliżyliśmy się do Chrystusa. Teraz możemy mówić o sobie, że jesteśmy wspólnotą. Naprawdę polecam wszystkim taką wyprawę, zapada ona na długo w pamięć.

*Sandra Czyżewska*



Młodzież z wizerunkiem Św. Brata Alberta

nach i grzechotkach. Gdy nasza sieć była już rozwinięta, księża zaczęli spowiadać.

O godzinie 16.00 rozpoczęła się próba tańca i procesja wspólnotowa. Nikt nie przejmował się tym, czy umie śpiewać, czy też nie. Ważne było to, by się dobrze bawić. Później wprowadzono relikwie św. Wojciecha i ikony Matki Boskiej Częstochowskiej. Następnie, jak już co roku, prze-

## Nasze bierzmowanie – 20.V.2004

Bierzmowanie jest to sakrament, który otrzymaliśmy od Boga. To święte pieczętowanie jest aktem udzielenia Ducha Świętego (Dz 8,14-17).

Kilkanaście lat temu rodzice przynieśli mnie do świątyni i zostałam ochrzczona. Przez wiele lat starali się wychować mnie w wierze w jedyne Boga w Trójcy Świętej. Parę lat później byli ze mną w kościele, gdy po raz pierwszy przyjmowałam Jezusa do swojego serca. Potem 20 maja 2004 r. byli przy mnie, gdy z pełną świadomością przyjmowałam sakrament bierzmowania-umocnienia wiary w Chrystusa.

Było to dla mnie ogromne przeżycie. Przez rok księża Ireneusz i Tadeusz przygotowywali młodzież do tego wielkiego wydarzenia. Chodziliśmy na liczne spotkania. Poznawaliśmy bliżej Boga. Wspólnie się modliliśmy. Dzięki księżom zrozumieliśmy wiele ważnych rzeczy. To oni przybliżali nam słowo Boże. Ksiądz Tadeusz Polak często powtarzał: „Pamiętajcie, że bierzmowanie jest to sakrament umocnienia w wierze, a nie odejścia od Kościoła“.

20 maja 2004 r. pięknie świeciło słońce. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 17.00. Gdy przyjechał ksiądz biskup Zygmunt Pawłowicz, młodzież przywitała go wypuszczając siedem gołębi, które są symbolem darów Ducha Świętego. Następnie już w świątyni młodzież parafialna wraz z księdzem proboszczem przywitała biskupa. W kościele panowało niezwykle skupienie. Zostały poświęcone krzyże – pamiątki bierzmowania, które symbolizują przynależność do Kościoła. Całą uroczystość urozmaicały śpiewy. Zespół parafialny wraz z panem organistą pięknie grali zachęcając do śpiewu wszystkich uczestników Mszy św. Po odczytaniu liturgii słowa nastąpiła homilia, po czym Odnowienie Przyrzeczeń Chrzcielnych. Każdy kandydat podchodził powoli do ołtarza, gdzie stał biskup przywdziany w czerwoną szatę, symbolizującą Ducha Świętego, który rozpala w sercach wierzących ogień miłości. Kandydaci podchodzili w towarzystwie świadków, którzy prawą dłoń w momencie bierzmowania trzymali na prawym ramieniu osób przyjmujących ten sakrament. Biskup zwilżył palec prawej ręki

w krzyżmie i kreslił nim znak krzyża na czole kandydata mówiąc:

**Biskup:** Przyjmij znamię daru Ducha Świętego.

**Bierzmowany:** Amen.

**Biskup:** Pokój z tobą.

**Bierzmowany:** I z duchem Twoim.

Gdy wszyscy kandydaci otrzymali znamię daru Ducha Świętego, rozpoczęła się procesja z darami ofiarnymi. Komunia Święta w tym dniu była równie ważna jak w każdym innym. Sądzę, że każdy w sercu dziękował Bogu za tak wiele otrzymanych łask. Po zakończeniu Komunii Św. rozpoczęły się obrzędy zakończenia. Odmówiliśmy modlitwę po Komunii. Młodzież wraz z rodzicami podziękowała biskupowi oraz księżom za otrzymanie świętego pieczętowania. Na koniec tej uroczystości biskup pobłogosławił wiernych, po czym ochoczo zabrzmiały śpiewy.

Bierzmowani!!! Pamiętajcie, że ten sakrament silnie jednoczy nas z Chrystusem oraz z Kościołem. Naszym obowiązkiem jest szerzyć wiarę oraz bronić jej słowem i czynami jako świadkowie Chrystusa.

*Martyna Rogalińska*



Autorzy wspomnień na katechezie przed bierzmowaniem

Moje odczucia na temat bierzmowania były nie najgorsze. Zwłaszcza przygotowania do niego były godne uwagi – to za sprawą śmiesznego przygotowania księdza Tadeusza, który w salkach przekazywał nam „całą prawdę Bożą“ na wesoło. Przynajmniej dla nas (kandydatów) takie to było, chociaż księdza denerwowało nasze odmienne podejście... Na próbach w kościele już nie było tak śmiesznie, ponieważ ksiądz Ireneusz narzucił nam żelazny rygor i siedzieliśmy tam cicho jak przysłowiowe „myszy pod miotłą“ – chociaż nie zawsze. Przez tą dyscyplinę czuliśmy respekt względem księdza Irka. Wracając do księdza Tadeusza, wydaje mi się, że ma dar nauczania i dobry kontakt z młodzieżą.

Ale dość już o księżach, przejdźmy teraz do moich prywatnych odczuć o bierzmowaniu. Na pewno bardzo przeżywałam przyjęcie tego sakramentu, przynajmniej

w sensie duchowym. Do tego jeszcze samo bierzmowanie oraz wystrój kościoła spowodowały we mnie wielkie emocje. Wszystko jeszcze we mnie drżało nawet dwa dni później. Ale już mniej niż np. po Pierwszej Komunii Świętej, wtedy to było....

Jedno nie daje mi jednak spokoju, po co były te czasochłonne przygotowania do tego sakramentu? Na to pytanie nawet teraz (po bierzmowaniu) trudno mi dać odpowiedź. Może ktoś z was, drodzy czytelnicy, pomoże mi dać na to pytanie odpowiedź i pomoże mi rozwikłać tę zagadkę? Przecież dopiero dziesięć dni przed nim uczyliśmy się praktyki. Kończąc tę wypowiedź, chciałbym gorąco podziękować księżom i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się, żebym nigdy nie zapomniał tego dnia.

*Artur Śliwa*

## Prace przy ogrodzeniu parafii

Drodzy Nasi Parafianie!

Czas szybko upływa. Jeszcze niedawno dokonywaliśmy podsumowań roku 2003, a tymczasem za nami sześć miesięcy nowego roku. Warto więc popatrzeć na nasze wspólne parafialne dokonania wpisane w ten okres. Otóż dokonania budowlane były związane z remontami oraz inwestycjami, mającymi na celu dalsze porządkowanie terenów przykościelnych. Mimo ciągle pogarszającej się sytuacji materialnej naszego przy-morskiego społeczeństwa udało się przeprowadzić kapitalny remont jednej z sal katechetycznych i zakupić do niej wyposażenie. Ponadto oddano do użytkowania w klasztorze siostr kolejne pomieszczenia mieszkalne. Jest to związane z przybyciem nowej siostry do pracy w katechazacji. Po-cząwszy od wiosny trwały prace zwi-ązane z przygotowaniem nowego ogro-dzenia, zdobiącego teren przy-kościelny. W prace te zaangażowana jest grupa kilkunastu mężczyzn, którzy społecznie służą parafii.

Dzięki przychylności Rady Osiedla Nr 1 SM Przy-morze oraz zaangażowaniu kierownictwa i pracowników ad-ministracji tego osiedla zostało wykonane oświetlenie drogi prowadzącej do kościoła. Od dwóch miesięcy prowadzone są także prace związane z nowym chodnikiem, który aktual-nie stanowi swoisty deptak pomiędzy terenem kościelnym i budynkiem przy ulicy Kołobrzeska 50. Prace te niewątpli-wie wpłynęły na podniesienie estetyki tego terenu, jak rów-nież na większe poczucie bezpieczeństwa naszych miesz-kańców. Wszelkie prace pochłonęły ogromne nakłady fi-nansowe i będą one kontynuowane w miarę naszych możli-wości.

A zatem dzięki naszemu wspólnemu wysiłkowi ko-ściół oraz jego otoczenie pięknieje radując oczy i serca nas wszystkich.



Malowanie przęseł ogrodzenia



Parafianie z Ks. Proboszczem przy budowie ogrodzenia

Dzieląc się radościami, mamy świadomość, iż to wszystko, co czynimy, jest możliwe dzięki życzliwości i wsparciu materialnemu Parafian. Wyrażamy więc wdzięczność. Dziękujemy także za wyrozumiałość i wiele ciepłych słów świadczących o akceptacji naszych działań. Słowa szczególnego podziękowania kierujemy do Rady Nadzor-czej Spółdzielni, Zarządu SM Przymorze, Rady Osiedla Nr 1 oraz do Kierownictwa i Pracowników Administracji za ma-terialne wsparcie i bardzo dobrą współpracę. Dyrekcji GPEC dziękujemy za pomoc przy realizacji parkingu.

Raz jeszcze składamy serdeczne Bóg zapłać wszystkim Panom, którzy każdego dnia wykonują ogrom prac przy wyżej wymienionych przedsięwzięciach.

*Ks. Proboszcz Grzegorz Stolczyk  
W imieniu Rady Budowlanej Ryszard Puszeko*



Okładanie cokołu kamieniami



10.06.2004 – BOŻE CIAŁO









# Ryba – symbol chrześcijaństwa

Ryba jest zankiem chrześcijaństwa nie tylko dlatego, że wielu uczniów Pana Jezusa było rybakami i temat ryb i ich połowu był częsty w nauczaniu i ówczesnym życiu, ale również dlatego, że grecki wyraz „ryba” stanowił dla pierwszych chrześcijan krótkie wyznanie wiary. Greckie ἰχθύς (czytaj *ichthys*) – ryba po utworzeniu z poszczególnych liter całych wyrazów daje:

ί (i, jota) – Ἰησοῦς (Jesús) – Jezus  
 χ (ch, khi) – Χριστός (Christós) – Chrystus,  
 θ (th, theta) – Θεοῦ (Theú) – Boga  
 υ (y, ypsilon) – Υἱός (Hyíos) – Syn,  
 ς (s, sigma) – Σωτήρ (Sotér) – Zbawiciel.

## Słownictwo:

- ἰχθύς (ichthys) – ryba; stąd pochodzi nazwa nauki o rybach – ichtiologii;
- Ἰησοῦς (Jesús) – Jezus; słowo od hebrajskiego imienia Jezusa – Jezus, które oznacza „Bóg zbawia”; to imię hebrajskie przeszło do języka greckiego, z greckiego do łacińskiego (łacińskie: Iesus), a z niego do języka polskiego i innych języków (angielski: Jesus, hiszpański: Jesús);

- Χριστός (Christós) – Chrystus; słowo to oznacza „namaszczony”, jest tłumaczeniem hebrajskiego wyrazu o tym samym znaczeniu *mašijah* – mesjasz, czyli „namaszczony” (zobacz Jan Paweł II, „Wstańcie, chodźmy”, rozdz. „Gesty liturgii konsekrecji”); wyraz ten pochodzi od greckiego χρίω – namaszczam, χρίσμα – namaszczenie (inna nazwa „bierzmowania” po łacinie, obok *sacra confirmatio* – święte umocnienie, to *sacrum chrisma* – święte namaszczenie; porównaj polskie krzyżmo); ten wyraz grecki poprzez język łaciński (łacińskie: Christus) przeszedł do języka polskiego i do innych języków (angielski: Christ – Chrystus, hiszpański: Cristo – Chrystus);
- Θεοῦ (Theú) – Boga, dopełniacz od słowa Θεός – Bóg; od tego wyrazu pochodzi nazwa „nauki o Bogu” – teologii;
- Υἱός (Hyíos) – syn;
- Σωτήρ (Sotér) – zbawiciel; od tego słowa pochodzi nazwa „nauki o zbawieniu” – soterologii.

Opracował Dariusz Waśniewski

## REFLEKSJE

# Srebro i złoto

Kiwaliśmy się sennie na ławeczce. Nie było nic do roboty... To znaczy – teraz nic nie było, bo normalnie to zawsze jest coś do zrobienia, ale jakoś tak teraz się zrobiło, że nic nie było do zrobienia i mogliśmy się pokiwać sennie na ławeczce przed blokiem nic nie robiąc. Było ciepło i miło. Nikt nic nie mówił, o nic się nie kłócił, a nawet nie śmiał się.

- Wiecie? – przerwał ciszę Marek – Mówią, że mowa jest srebrem, a milczenie złotem. To prawda, nie?

- No! – potwierdził Zygmunt – ja zawsze wolę milczeć niż gadać.

- Ja też – dorzuciłem.

- No, ja też wolę słuchać kogoś... – to odezwał się Janek – Bo to, wiecie, jakoś tak jest, że wszyscy muszą coś mówić: w domu, w pracy, w urzędzie, w lesie, szkole, a nawet w kościele, a tam powinna być przecież cisza. Każdy musi wyrażać swoje emocje, swoje racje, każdy czegoś żąda, oczekuje, o coś prosi albo wręcz błaga...

Potakiwaliśmy mu – Janek to mądry człowiek.

- Pada tyle słów, mądrości, oczywistości, że od tego można naprawdę zwariować! A jakby tego było mało, to jeszcze z telewizora, zza ściany u sąsiada, z radia, internetu, cały czas słowa, słowa, słowa, jakby nie mogli się ludzie na chwilę wyciszyć i usiąść tak jak my i posłuchać dla odmiany...

Posłuchaliśmy.

- No powiedzcie, czy nie mam racji?

- Masz, oczywiście, że masz!

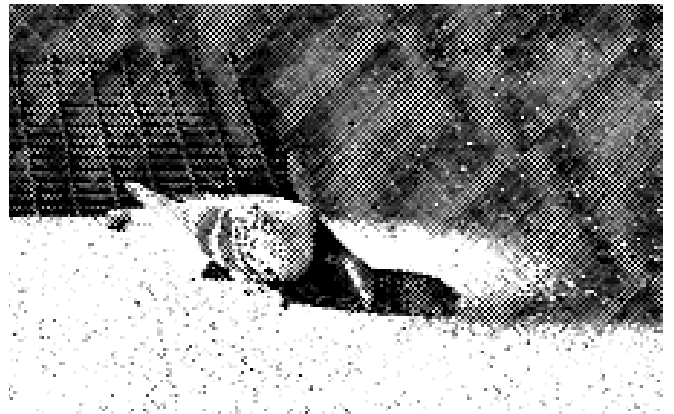
- Pewnie, że tak!

- No, mowa jest srebrem, a milczenie złotem.

- Bo gdyby tak za każde słowo dawali srebrną monetę... – rozgorzała dyskusja.

A Czesiek siedział i milczał cały czas, uśmiechając się tylko pod nosem. Nic nie powiedział ani razu. I nawet nie zauważył, że za nim, na blaszanym parapecie, usiadła biała gołębicą, tuż nad jego głową. Słońce grzało, z dnia na dzień coraz mocniej...

Bolesław Maria Dobrowolski



## Pielgrzymka do Gietrzwałdu

W sobotę 05.06.2004 roku pojechałem na pielgrzymkę do Sanktuarium Matki Bożej w Gietrzwałdzie z okazji przyjęcia Pierwszej Komunii Św.

W pielgrzymce uczestniczyła też moja babcia Hania, dzieci pierwszokomunijne z rodzicami i dziadkami. Jechaliśmy dwoma autokarami. Wycieczkę zorganizowała siostra Bernarda, ks. Janusz i ks. Ireneusz z parafii św. Brata Alberta z Gdańska. Wyjechaliśmy o godzinie 7.30. W autokarze, którym jechałem, pilotował i opiekował się nami ks. Janusz Majkowski. Ksiądz zapoznał nas z historią Sanktuarium Matki Bożej w Gietrzwałdzie, gdzie wydarzył się cud, był on wtedy pod panowaniem zaboru pruskiego, a teraz jest nasz, polski.

Słuchałem tej historii, jak Matka Boża na drzewie klonowym objawiła się dziewczynkom Justynie i Barbarze. Pomyślałem, opowiadanie jak każde inne związane z cudami i zasnąłem. Ks. Janusz w tym momencie zrobił mi zdjęcie. (Ciekawe jak wyglądam?)

Po przyjeździe do Gietrzwałdu weszliśmy do Sanktuarium i gdy zbliżyliśmy się do obrazu Matki Bożej, poczułem jak trzepocze się moje serce, jakbym miał w nim wystraszonego wróbelka.

Mój Boże, przypomniałem sobie, jak pierwszy raz przyjmowałem Pana Jezusa do serca, poczułem jakby ktoś poraził mnie paralizatorem.

Trzepotanie serca ustało, gdy przyjąłem Komunię Świętą w czasie nabożeństwa, które celebrował ks. Janusz i ks. Ireneusz (i inni księża), a ta piękna pieśń, płynąca z ust siostry Bernardy, uświadomiła mi, gdzie się znajduję.



Źródełko z cudowną wodą przy Sanktuarium w Gietrzwałdzie



Matka Boża Gietrzwałdzka

W Sanktuarium Matki Bożej poczułem spokój, patrząc na obraz Matki Bożej, rozmyślałem o Jezusie, że Był i Jest tak dobry dla nas dzięki swej Matce. Bo Ona nas, ludzi, umiłowała, ukazując się i ostrzegając nas przed złem, nakazała ludziom, by byli dobrzy dla siebie tak, jak Jej Syn, Jezus, jest miłosierny i dobry dla nas.

Po Mszy św. kustosz Sanktuarium powtórzył historię (którą słyszałem w autokarze) powstania Sanktuarium Maryjnego, o cudzie, jaki widziały dziewczynki Justyna i Barbara.

Matka Boża nakazała ludziom modlić się na różańcu, słuchać księży, bo to oni w imię Boże mogą nam odpuścić grzechy, odprawiać nabożeństwa też za ludzi cierpiących w czyśćcu.

Matka Boża podarowała chorym ludziom wodę źródlaną, która leczy po odmówieniu modlitwy różańcowej.

Wychodząc z Sanktuarium Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, zapaliłem świeczkę w intencji tylko mnie znanej (zapaliła się piąta świeczka), pomodliłem się i już wiedziałem, że zostanę ministrantem, bo z tą myślą jechałem na pielgrzymkę.

Wpisałem się do księgi pamiątkowej z prośbą o błogosławieństwo i wstawiennictwo Matki Bożej i podpisałem się Karol Godlewski, kl. IIb, SP 79, by Matka Jezusa pamiętała o mnie, o mojej rodzinie, o naszych księżach, siostrze Bernardzie i niech pobłogosławi siostry betanki z Przymorza.

Wróciliśmy do Gdańska-Przymorza o godzinie 18.30. Opowiedziałem rodzicom o Sanktuarium, w którym znajdują się ikony malowane na płótnie i wklejone na drewniane deski sufitowe, o cudownym ołtarzu i leczniczej wodzie ze źródła. Wrażenia, które doświadczyłem podczas wyjazdu do Gietrzwałdu nie towarzyszyły mi w czasie zwiedzania kościołów w Gdańsku, w Grecji, na Krecie, na Teneryfie i w Szwecji.

Babcia powiedziała mi, że może dlatego doznałem pozytywnego odczucia, bo byłem po Komunii Świętej.

Może babcia Hania ma rację.

*Karol Godlewski, kl. II, SP 79,  
Gdańsk, 09.06.2004 r.*

## Wrażenia z pielgrzymki

W podziękowaniu za dzień Pierwszej Komunii Świętej dzieci z naszego kościoła pojechały do Matki Boskiej w Gietrzwałdzie.

Wczesnie rano razem z siostrą Bernardą i księdzem Januszem wyjechaliśmy autokarem. Razem ze mną pojechała moja siostra Sylwia.

Jechaliśmy ponad trzy godziny w jedną stronę. W autokarze śpiewaliśmy pieśni. Było dużo konkursów. Na miejscu przebraliśmy się w alby. Wszyscy poszliśmy na Mszę świętą. Po Mszy piliśmy herbatę i jedliśmy kanapki. Ksiądz opowiedział nam historię cudownego źródła i ob-

razu Matki Boskiej. Mówiliśmy o cudownej mocy wody z tego miejsca.

W kościele zmówiliśmy różaniec. W drodze powrotnej dużo opowiadaliśmy o tym wyjeździe. Do tej miejscowości przyjeżdża bardzo dużo ludzi modląc się do Najświętszej Pani. Ja modliłam się za moją rodzinę. Uważam, że wyjazd był bardzo udany. Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze odwiedzę to miejsce.

*Karolina Juchniewicz*

30 maja 2004 roku przystąpiłem do I Komunii Świętej. W podziękowaniu Matce Bożej za ten wspaniały dar wspólnie z innymi dziećmi i ich rodzicami uczestniczyłem w pielgrzymce do Gietrzwałdu.

5 czerwca 2004 roku około godziny 11.00 przybyliśmy na miejsce, a następnie o godzinie 11.30 w strojach liturgicznych braliśmy udział we Mszy świętej. Dziękuję Matce Boskiej, że w tym cudownym miejscu mogłem znów przyjąć Pana Jezusa do swojego serca.

Po Mszy świętej wysłuchaliśmy koncert chóru z Żukowa, który wykonał starodawne pieśni religijne. Po posiłku o godzinie 14.00 udaliśmy się ponownie do kaplicy, by wysłuchać historii tego wspaniałego miejsca, gdzie dwóm dziewczynkom, Barbarze i Justynie, objawiła się Matka Boska. Miejsmem objawień było jedno z drzew, na którym Matka Boska prosiła o gorącą modlitwę różańcową.

Na pamiątkę tych cudownych objawień powstała kaplica, a później kościół mianowany małą bazyliką. Niedaleko kościoła, w odległości 300 m, jest źródło, z którego wypływa woda o uzdrawiającej mocy. To wspaniałe miejsce odwiedzają co roku tysiące pielgrzymów. Każdy z nich wierzy, że modlitwa w tym cudownym miejscu może przynieść potrzebne łaski.

Wspólnie z mamą pojechałem do Gietrzwałdu, by podziękować Matce Boskiej za dar Komunii Świętej. Chciałem też prosić o łaskę zdrowia i błogosławieństwa dla całej mojej rodziny, a w szczególności dla babci i dziadka.

Maryjo, dziękuję Ci, że byłem tak blisko Ciebie. Pomagaj mi iść przez życie drogą prawdy i miłości.

*Jacek Rulewski*  
klasa II b, SP nr 79



Dzieci i opiekunowie z naszej parafii na pielgrzymce w Gietrzwałdzie

### MODLITWA

Matko Niebieskiego Pana,  
Lekarko dusz i ciał ludzkich,  
Pani Gietrzwałdzka, Ty, która  
wślawiłaś to miejsce Swoją  
obecnością, racz wejrzeć na  
mnie łaskawym wzrokiem  
i uproś u Swego Syna Jezusa  
Chrystusa tak bardzo potrze-  
bne mi łaski...

Przyjdź, litościwa i miłosierna  
Pani Niebios, z pomocą moim  
prośbom i postanowieniom.

Amen.

## Z parafii przymorskiej do włoskiej

Pamiętam, jak po raz pierwszy obejmowałem samodzielnie parafię we Włoszech, a było to w 1997r. w archidiecezji Lucca w Toskanii podczas uroczystej Mszy niedzielnej pewnego letniego popołudnia. Wszyscy byli bardzo zaciekawieni moją osobą, na twarzach można było wyczytać pytanie: „Czy będziemy wstanie zrozumieć naszego nowego proboszcza?“. Może dlatego ksiądz biskup Bruno Tommasi, przedstawiając mnie zgromadzonym wiernym, powiedział: „Ten młody ksiądz, który nazywa się Don Marco Łabuć (z trudem wypowiedział moje nazwisko), przybywa z dalekiej



Ks. Marek Łabuć z rodzicami i ks. Tadeszem

Polski, ale całkiem nieźle radzi sobie po włosku“. Muszę przyznać, że bardzo mnie zaszczyciła ta subtelna aluzja ks. biskupa do wypowiedzi samego Ojca Świętego w dniu swojej elekcji: „Wezwano mnie z dalekiego kraju“.

Tak naprawdę dzisiaj Polska wcale nie wydaje się dalekim krajem ani Włochom ani Polakom i to nie tylko dlatego, że łatwiej jest podróżować i jesteśmy członkami Unii Europejskiej. Więcej nas chyba łączy niż dzieli, a można nawet powiedzieć, że między naszymi narodami istnieje coś w rodzaju obopólnej sympatii. Lubimy przecież Włochów za ich entuzjazm, radość życia i gościnność, która drzemie i w naszej słowiańskiej naturze, nawet jeśli mamy mniej powodów do radości.

Moje pierwsze doświadczenia jako proboszcza i to w dwóch podmiejskich parafiach na raz, które razem nie przekraczały 1500 osób, były naznaczone pewnymi obawa-

mi. Duszpasterstwo wydaje się podobne, chociaż frekwencja o wiele mniejsza i trzeba często wykazać sporo inicjatywy, aby przyciągnąć ludzi do kościoła. Istnieją przy każdej parafii różne grupy tak, jak i u nas (młodzież, dzieci, grupa katechetów, Caritas, chór, orkiestra, ministranci). Oprócz codziennej liturgii odbywają się cotygodniowe lub comiesięczne spotkania biblijne i modlitewne. Są też i różnice: np. katecheza jest zorganizowana w podwójnej formie – jedna godzina przy parafii, prowadzona przez katechetów wolontariuszy, kierowanych przez proboszcza, a druga, lekcja religii w szkole, prowadzona najczęściej przez osoby świeckie.

Większe trudności mogły pojawić się w sprawach administracyjnych i biurokratycznych, które często są prawdziwym krzyżem każdego proboszcza nawet i we własnym kraju. Okazało się jednak, że na ogół w kościele włoskim bardziej liczy się człowiek niż kawałek papieru. Ludzie w Italii źle znoszą wszelkiego rodzaju formalizmy i procedury, są za to bardzo wyczuleni na ludzkie cierpienie i biedę. Dlatego jest tam bardzo rozwinięty wolontariat, zwłaszcza wśród młodzieży. Ludzie garną się do wszelkiego rodzaju organizacji, które pomagają chorym czy potrzebującym. W mojej parafii działa tzw. Misericordia. Jest to organizacja bardzo popularna w Italii, oparta na działalności wolontariuszy. Posiada ona własny ambulans i włączona jest do sieci Pogotowia Ratunkowego, które koordynuje interwencje w terenie zgodnie z wyznaczonym dyżurem. Jeśli się zdarzy jakiś wypadek lub kataklizm, choćby na krańcu świata, wszystkie te organizacje prześcigają się w niesieniu pomocy. Znajduje to zawsze wielkie wsparcie nie tylko ze strony administracji lokalnej, ale i Kościoła, bo tak naprawdę prawie wszystkie te stowarzyszenia narodziły się z pobudek chrześcijańskiej i ludzkiej solidarności.

Od prawie pięciu lat jestem proboszczem w trzech innych parafiach usytuowanych w przepięknej górskiej okolicy – Garfagnana, która leży w pasie Apenin i przypomina nasze Tatry. Toskania, bo tak nazywa się cały region, słynie w ogóle ze wspaniałych i różnorodnych widoków. Wszystko jest w zasięgu ręki: i góry, i morze, i nizina, i delikatne pagórki, usiane winnicami i gajami oliwnymi. Moje parafie to małe miasteczka (Corfino, Canigiano i Pianacci), położone na wysokości od 600 do 850 m n.p.m. u stóp góry Pania di Corfino (1600 m n.p.m.). Z wielkim zaangażowaniem świeckich staram się tak organizować duszpasterstwo, aby dążyć do coraz większej integracji tych niewielkich wspólnot, a jednocześnie zachować to, co jest charakterystyczne dla każdej. Oprócz tego znajduję trochę czasu i na pogłębianie mojej formacji, przygotowując obecnie doktorat z eklezjologii, i na wykłady w szkole teologicznej dla świeckich. Każdy prawie ksiądz we Włoszech musi podejmować wiele obowiązków i zadań. Wymaga tego sytuacja tamtejszego kościoła, który coraz częściej staje wobec konieczności łączenia kilku parafii w tzw. Jednostki Duszpasterskie (dwie, trzy i więcej parafii kierowanych przez jednego lub więcej księży).

Moi obecni parafianie są bardzo przywiązani do tradycji, których trudno szukać gdzie indziej we Włoszech. Jest tutaj o wiele więcej ludzi w kościele, kilka razy w roku

mamy procesje, festyny i różne inicjatywy o charakterze kulturalnym i społecznym: koncerty, recitale, popisy, konferencje, wernisaże. Oprócz kościoła parafialnego istnieje w jednej z parafii sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy „Del Monte Corfino“, w którym czczony jest piętnastowieczny obraz Maryi z Dzieciątkiem. Kiedyś bardzo uczęszczane przez pielgrzymów z okolicznych miejscowości, ale i dzisiaj mieszkańcy Corfino z dumą podkreślają – „to nasza Madonna“. Ciekawostką jest to, że złota plakietka z wizerunkiem naszej Madonny krąży po orbicie okołoziemskiej w sztucznym satelicie Sirio, którego jednym z konstruktorów był mieszkaniec Corfino.

Z okazji świąt patronalnych oprócz uroczystości liturgicznych organizuje się wspólną zabawę na świeżym powietrzu z muzyką i tańcami. Trzeba też przyznać, że ludzie w Italii lubią każde wydarzenie religijne łączyć z wspólnym świętowaniem. Popularne są tutaj tzw. Sagry – festyny ku czci patrona, gromadzące całe tłumy, które do późnych godzin nocnych zażywają tak upragnionego latem chłodu. Nie może też zabraknąć loterii i kulinarnych specjalów, charakterystycznych dla danego miejsca. Łatwo łączy się tutaj „sacrum“ i „profanum“, a dzięki temu można zasilić kasę parafialną lub zgromadzić fundusze na inny zbożny cel.

Włoska kultura i obyczaje są bardzo bogate i fascynujące, ale czasem brakuje mi polskich tradycji. Jednak nigdy nie wydawało mi się właściwym narzucanie parafii naszych zwyczajów. Co innego na plebanii, gdzie w sposób naturalny splatają się w jedną całość tradycje polskie i włoskie. Zdarzyło się wprawdzie, że w kościele pojawiła się choinka na Boże Narodzenie, która do niedawna była uważana przez Włochów za pogański i komercyjny symbol (są bardziej przywiązani do szopki), a chór parafialny zaśpiewał „Cichą noc“ po polsku. Ale tak na co dzień jedynym polskim akcentem jest chyba tylko ten, który pozostał w mojej wymowie języka włoskiego, a parafianie lubią podkreślać przy każdej okazji wielkość Papieża Polaka.

W każdym razie moja posługa dla Ludu Bożego w Luce jest i pozostanie naznaczona tym, co ukształtowało moją tożsamość kapłańską, a więc moje polskie korzenie, polskie seminarium, doświadczenia wyniesione z przymorskiej parafii jako ministranta, lektora, oazowicza oraz spotkanie takich postaci jak Śp. Ks. Prałat Jan Majder i wielu innych wspaniałych kapłanów i katechetów.

*Ks. Marek Łabuć*

## WYCIECZKA

### Z wizytą u sąsiadów

Ktoś powiedział, że podróże kształcą, wobec czego, gdy nadszła okazja, postanowiliśmy odwiedzić sąsiadów, którzy mieszkają najbliżej północnej Polski, tj. Szwedów. Tą okazją była propozycja firmy Stena Line zamieszczona w którymś z majowych numerów „Dziennika Bałtyckiego”, zachęcająca do spędzenia „majówki” w Szwecji za cenę poniżej połowy kosztów. Cena normalna to 170 zł od osoby, a mając kupon z „Dziennika Bałtyckiego” zapłaciliśmy 164 zł za dwie osoby za całą podróż przez Bałtyk w obie strony. Podaję tę informację, bo być może w przyszłym roku Stena Line i Dziennik Bałtycki też będą promować takie „majówki w Szwecji” i warto z tej propozycji skorzystać. Napisałam, że Szwedzi są naszymi najbliższymi sąsiadami, bo płynąc promem Stena Line z Gdyni do Karlskrony pokonaliśmy zaledwie 280 km. Do granic Polski w którąkolwiek inną stronę niż północ jest znacznie dalej. Karlskrona to archipelag 36 wysp i wysepek, a na największej z nich, która nazywa się Tissö, leży miasteczko – też o nazwie Karlskrona,

zamieszkała przez około 30 tys. ludzi. Nazwa ta w tłumaczeniu ze szwedzkiego oznacza „korona króla Karola”. Ponad 300 lat temu panujący wówczas król kazał podpłynąć do tych wysp, zobaczył na nich właściwie tylko nagie skały i kazał na tych wyspach wybudować warownię. Warownia ta



Widok Karlskrony

miała nie tylko strzec szwedzkiego terytorium przed atakami z morza, ale też oczywiście służyła do wypadów Szwedów na ich wojenne wyprawy. Dopiero po II wojnie światowej zmienił się charakter gospodarczy tych terenów. Przez te wszystkie lata, gdy w Karlskronie stacjonowało wojsko, ludność cywilna była nieliczna i bardzo uboga, a jej podstawowym źródłem utrzymania były oczywiście połowy ryb. Dziś miasto to żyje z turystyki. Są hotele i pensjonaty, a na pamiątkę dawnych czasów na rynku miasta ustawiono rzeźbę kobiety-rybaczki, trzymającej w ręku rybę. Liczne sklepy, restauracje i kawiarnie są głównie nastawione na obsłu-

a jednocześnie z rozmachem. Zajmuje kilka kondygnacji. Jest tam też restauracja, a raczej ogromny bar szybkiej obsługi, sala konferencyjna i sklep z akcesoriami morskimi. Kościół jest oczywiście protestancki (luteranski) i zabytkowy. Na ołtarzu jest krzyż, a po bokach tablice z cyframi. Te cyfry to numery niektórych psalmów – najczęściej śpiewanych. Na jednej ze ścian wisi portret Marcina Lutra. Gdy przewodniczka powiedziała, że jest to taki sam kościół jak katolicki, tylko o trochę innym charakterze – głośno powiedziałam, że „tu nie ma tabernakulum”. Powtórzyłam to dwukrotnie, żeby do wszystkich dotarło, – czym tak na-



Prom przy nabrzeżu Karlskrony

gę przybyszów, którzy na krótko przyplývają do Karlskrony. Restauratorzy np. znają godziny odpływu promów z Polski i do godz. 15 serwują inne dania i są inne ceny (gdy promy odpłyną – ceny są wyższe, a potrawy bardziej wyszukane, ale widocznie im się to opłaca). Z przystani promowej do miasta dowozi nas autokar specjalnie podstawiony. Podróż trwa pół godziny i kosztuje około 30 zł w przeliczeniu na polską walutę. W tej cenie jest też koszt przewodnika. Zwiedzanie miasta rozpoczyna się od wspinaczki na punkt widokowy, z którego jest naprawdę rozległy widok. Miasto położone jest na skałach, a zatem ukształtowanie terenu jest urozmaicone. Zwiedzamy więc miasto – nieduże, ale interesujące i nowoczesne. Od tej nowoczesności wyraźnie „odstaje” dawna dzielnica, zwana „starówką”. Jest to kilka szeregów maleńkich chałupek – trochę tylko większych od naszych kiosków „Ruchu”. W oknach nie ma firanek ani żadnych zasłonek. W tych domkach czekały kobiety na powrót mężczyzn z morza, z połowów. Nie było zasłonek, żeby każdy widział, że w domu nie dzieje się nic niewłaściwego pod nieobecność mężów. Z obiektów zwiedzanych wewnątrz miasta było Muzeum Morskie i kościół. Muzeum jest niezmiernie ciekawe, urządzone z ogromną pieczołowitością,

prawdę różni się ten kościół od naszego. Problem jednak jest nie tylko taki. Szwedzi nie są narodem ludzi wierzących. Przewodniczka powiedziała, że w tym dużym kościele w niedziele na nabożeństwach, bo nie ma Mszy św., bywa tylko 5 – 6 osób. O wizycie w kościele w dniach powszednich w ogóle nie ma mowy. Szwedzi nie czują potrzeby bywania w kościele, a wiarę deklaruje około 20 – 30% ludzi. Wyraźnie więc widać, że w ogóle nie wiedzą, co to jest wiara w Boga i co ona może człowiekowi dać. Są ludźmi bogatymi, a nie mają świadomości, że w Bożych sprawach są nędzarni. Biedni ludzie...

Na koniec warto jeszcze opowiedzieć o samym promie, na którym bezpiecznie przemierzyliśmy wody Bałtyku w obie strony. Zbudowany został w 1986 roku, ma długości 162 m i szerokości 28 m. Obsługa liczy 400 osób, a pasażerów do 1770. I chociaż do dyspozycji pasażerów są tylko 3 piętra, nie można się na promie nudzić, są tu bowiem kawiarnie, restauracje, kina, pomieszczenia do zabawy dla dzieci, a dla dorosłych – bary i kasyno. Jest sklep wolnocłowy i kantor wymiany walut. Kabiny są dwuosobowe z piętrowymi łózkami i z łazienką – miniaturową wprawdzie, ale wyposażoną w umywalkę, toaletę i prysznic. Można też przewieźć osobowy samochód. Rozrywki dla pasażerów są tak zaplanowane, aby w każdym czasie coś się działo. Jest więc czas na koncert fortepianowy, na muzykę do tańca, na muzykę z satelity i na dyskotekę, a przede wszystkim jest czas na podziwianie morza – można przez okna oraz na odkrytym pokładzie. Jedna uwaga praktyczna dla ewentualnych czytelników zainteresowanych: Szwedzi nie weszli do unii monetarnej, w związku z czym w ich kraju funkcjonuje tylko ich korona (cena 1 korony to 50 groszy polskich), ale na promie jest to obojętne – czy płaci się złotówkami, czy koronami. Ponadto jak na razie Szwedzi nie honorują polskich dowodów osobistych. Na prom można wejść tylko za okazaniem paszportu. Dla nas była to piękna, zupełnie inna od wszystkich, wyprawa, którą długo będziemy wspominać.

*Jolanta i Maciej Kamiński*



DZIĘKUJEMY MŁODZIEŻY ZA POMOC W REDAGOWANIU TEGO NUMERU „GŁOSU BRATA“ ORAZ ZA DOSTARCZENIE ZDJĘĆ Z LEDNICY.

REDAKCJA

## WŁĄCZENI DO WSPÓLNOTY PRZEZ CHRZEST ŚWIĘTY:



Leon Michał Smagoń	9.05.2004 r.
Julia Anna Guzowska	9.05.2004 r.
Ignacy Maciej Hirsz	9.05.2004 r.
Kamil Paweł Grzybowski	9.05.2004 r.
Dagmara Daria Richert	29.05.2004 r.
Sebastian Michał Świdorski	13.06.2004 r.
Oliwia Dorota Datta	13.06.2004 r.
Mateus Gruba Guimarães	13.06.2004 r.
Olaf Marek Struck	20.06.2004 r.

## POWOŁANI DO WIECZNOŚCI:



Ś.p. Jerzy Marian Wiśniewski, lat 56,  
zm. 26.05.2004 r.

Ś.p. Krzysztof Kępczyński, lat 41,  
zm. 25.05.2004 r.

Ś.p. Łucja Dahlke, lat 77,  
zm. 31.05.2004 r.

Ś.p. Janina Citkowska-Kopyłowicz, lat 72,  
zm. 6.06.2004 r.

Ś.p. Irena Gill-Mieńckowska, lat 92,  
zm. 5.06.2004 r.

Ś.p. Ryszard Franciszek Gortatowski, lat 62,  
zm. 13.06.2004 r.

Ś.p. Marcei Ikowski, lat 68,  
zm. 21.06.2004 r.

*Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.*

## PRZYJĘLI SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA:



Krzysztof Lewandowski i Katarzyna Rębowska  
19.06.2004 r.

Henryk Biskupski i Irena Łukasiak (Stec)  
19.06.2004 r.



„Głos Brata” – pismo wydawane przez Parafię pod wezwaniem św. Brata Alberta  
adres redakcji: 80-395 Gdańsk, ul. Olsztyńska 2 e-mail: albert@diecezja.gda.pl

Opiekun redakcji – ks. Tadeusz Polak. Redaguje zespół. Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych tekstów. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Listy do redakcji prosimy składać w punkcie sprzedaży prasy katolickiej przy kościele lub w kancelarii parafialnej.

Korekta – Dariusz Waśniewski. Opracowanie graficzne i przygotowanie do druku – Teresa Sowińska. Zdjęcia: Mirosław Jaškowiak, Teresa Sowińska, Andrzej Sowiński, Ryszard Magulski, ks. Grzegorz Stolczyk, ks. Janusz Majkowski, ks. Tadeusz Polak, Jolanta Kamińska.



## BUDOWANIE OGRODZENIA



Wylewanie fundamentów ogrodzenia



Wykonanie wykopów pod fundamenty



Zdejmowanie starych płyt chodnikowych



Grupa osób pracująca przy ogrodzeniu



Malowanie elementów przęseł ogrodzenia



Okładanie cokołu kamieniem



Spawanie daszków do słupków